

(Nie)wszystko jest serialem

TEATR NA WOLI | „Amazonia” o środowisku aktorskim jest zabójczo śmieszna, ale Ameryki nie odkrywa

JACEK CIEŚLAK

W satyrze Michała Walczaka wyreżyserowanej przez Agnieszkę Glińską najbardziej podobało mi się określenie „tak zwana Polska”. Precyzyjnie definiuje ono proces rozmieniania na drobne spraw, hm, tak zwanej naszej ojczyzny, gdy dla polityków i artystów są tylko pretekstem do udziału w niekończącym się medialnym serialu. Thrillerze albo farsie, w których chodzi o sępki – wyborcze, oglądalności lub sprzedaży.

Autor „Amazonii” wpisał też w monolog Reżysera (rewelacyjny Krzysztof Stelmaszyk) anegdotę o filmie science fiction pokazującym katastrofę promu kosmicznego na obcej

planecie i duchy ofiar wokół krzyża przed Pałacem Prezydenckim. Głównie jednak chodzi o pokazanie środowiska aktorów i reżyserów w krzywym zwierciadle.

Grana w Warszawie sztuka Walczaka to napędzana wysoko-oktanową ironią, perfekcyjna maszyna do produkcji śmiechu. Glińska wprowadziła ją na najwyższe obroty, nie pozwalając widzom się nudzić. W przenikających się nieustannie planach kilku seriali, mieszkań, Mazur i Amazonii – zaznaczonych umownie projekcjami – reżyserka kpi z póż i manier. Pokazuje ludzi, którzy żyją w amoku castingów, seriali, romansów. Prostytucji artystycznej i dosłownie, gdy przez łóżko można zdobyć rolę, kasę i popularność.

Glińska obnaża też miałość eksperymentów. Wypaleni w chałturach Frania i Mundek (świetna Patrycja Soliman i Paweł Domagała) uciekają świat eksperymentów Jerzego (Łukasz Lewandowski). Te zaś balansują na granicy bełkotu. Wszystko jest kolejnym odcinkiem gry pozorów.

Dopalaczem komizmu są parodie gwiazd. Alibi dla artystycznych kompromisów celebryty Krzysztofa (Maciej Zakościelny) stanowi prywatny teatr. W postaci Jerzego można dopatrzeć się podobieństwa do Lupy i Warlikowskiego. Scena wyjścia do brow i minoderyjność ukłonnów guru to majstersztyk.

A jednak „Amazonia” pozostawia niedosyt. Maciej Zakościelny i Agata Wątróbska mają



♦ Maciej Zakościelny i Agnieszka Wątróbska

ośmieszać papierowe aktorstwo z telenowel i pokazywać, że prywatne życie celebrytów również stało się serialem na łamach kolorowych gazet. Niestety pastisze są równie papierowe.

Kiedy Agnieszka Glińska wystawiła „Mewę” w Narodowym – pokazała paradoks współczesności: artystów utalentowanych, ale pustych duchowo i intelektualnie. Spektakl na Woli to je-

dynie karuzela scenicznych masek. Wyrzysisty portret zbiorowy bez głębi. Nasuwa skojarzenia z „Był sobie Andrzej...”. Jednak spektakl Strzępki i Demirskiego jest czymś więcej niż satyrą: naruszenie środowiskowego tabu stało się kluczem do rozmowy o Polsce. Na Woli tak nie jest. Może za wiele wymagam od skądinąd bardzo udanej tak zwanej komedii satyrycznej. ■